

Czy przepowiednie na r. 1938-my będą tak prawdziwe jak na rok ubiegły?

Człowiek ma w sobie jakiś głód, jakiś nieaspokojone pragnienie przejrzenia przyszłości, dowiedzenia się o niej jak najwięcej. Nie wiem, czy byłby szczęśliwszy, gdyby ją znał. Należy raczej sądzić, że nie. Człowiek jednak wszystko, aby ją przejrzał, niczaz nawet w sposób śmieszny. Dowodem tego liczne zastępy ludzi, dość inteligentnych nawet, dających się oszukiwać pospolitym oszustom - wróżbitom, w ten czy inny sposób komponujących swoje wróżby, które dlatego czasem sprawdzają się, że są ułożone tak, aby mogły być rozmaicie interpretowane.

Są jednak w tej dziedzinie rzeczy traktowane zupełnie poważnie. Leży przede mną odpis ze stenoogramu audycji znanego, astrologa, wygłoszonej we wrześniu 1936 r., w radio francuskim. Podaje on tam swoje przepowiednie na rok 1937-my. Ponieważ sprawdziły się one ze zdumiewającą ścisłością i dokładnością podaje je:

PRZEPowiednie NA ROK 1937

Francja: Zmiana rządu, oraz bardzo trudna pozycja na forum międzynarodowym, spowodowana wewnętrzną sytuacją. Niebezpieczeństwo wojny zostanie zagrożone. I rzeczywiście, rząd ustąpił w ciągu trzech miesięcy, sytuacja wewnętrzna Francji sprawiała jej jej ministrowi spraw zagranicznych w roku 1937-ym wiele kłopotu, a niebezpieczeństwo wojny w momencie zatargu na wyspach Balearskich, na szczęście, nie miało dalszych następstw.

Anglia: Owcześnie jej król Edward VIII nigdy nie włożył korony.

Niemcy i Włochy: Pakt, jaki za wrę te państwa będzie groził pokojowi europejskiemu.

Hiszpania: Wojna domowa miało nadziei zakończenia jej w lecie, potrwa jeszcze długo. — Niestety trwa dotąd.

Ameryka: Prezydent Stanów Zjednoczonych będzie miał duże trudności natury społecznej. Idea panamerykańska, rozwijająca się pomyślnie, mniej będzie miała zwolenników w końcu roku. — I to się zgadza, wszak wiemy wszyscy o strajkach w Stanach Zjednoczonych, a także o podróży prezydenta Roosevelta do Ameryki Południowej, która spowodowała traktat między kilkoma państwami południowo - amerykańskimi. Obecnie idea panamerykańskiej przeciwstawia się nowy, brazylijski rząd tak zw. „silnej ręki”.

A więc sukces niebawmy. Przepowiednia sprawdziła się całkowicie. Na pewno w tym roku całe zastępy ślepo wierzących, będą błagały mistrza, aby wyrzekł słowa, rozjaśniające mroki przyszłości. Doprawdy, człowiek śmiertelny potrafił myśli strzelać przeszłości, a którą kryje się tajemnicza, nieznana przyszłość.

Czy jednak jest w tym coś nadprzyrodzonego, jakiś dar jasnowidzenia? Czy nie wystarczało jakieś takie orientowanie się w sytuacji międzynarodowej. Przejrzyjmy te przepowiednie jeszcze raz. Czy jest w niej coś, co byłoby niespodzianką dla sumiennego czytelnika gazet?

Ochota mnie bierze, zrobić panu astrologowi konkurencję i popatrzyć z zadumą w gwiazdy, wziąć pióro do ręki i z pełną powagą sunie przepowiednię na rok 1938. (Czarny kot, kula magiczna, sowa, ciężki płaszcz w gwiazdy, podobno już nie obowiązują, a obecne kapelusze damskie bardzo przypominają śpiczaste nakrycia

głowy średniowiecznych astrologów).

A więc! Przyszli moi gorliwi wyznawcy, słuchajcie. Zaczynam!

PRZEPowiednie NA ROK 1938

Japonia: Trzęsienie ziemi (zaznaczam, większe lub mniejsze, każde się liczy).

Stany Zjednoczone: Prezydent będzie miał nadal trudności natury społecznej. Te dwa wyżej wymienione państwa w roku 1938 paktu o nieagresji — nie zawrą.

Francja: Walki socjalne.

Hiszpania: Zwycięstwo gen. Franco.

Polska: Dalsze mowy na temat konsolidacji.

Anglia: Trudności w koloniach.

Niemcy: domagać się będą kolonii.

Włochy i Niemcy: zagrażać będą (nie raz) pokojowi europejskiemu.

Rosja: Nowe egzekucje.

Chiny: Krwawe walki.

Umrze: kierownik jednego z

państw nieprzyjanych Polsce.

Jeżeli ktoś nie wziął na serio moich przepowiedni, przypomnam: „Śmieje się ten, kto się śmieje ostatni”, a dzień mego triumfu nadejdzie. Proszę starannie zachować te przepowiednie i przejrzeć je za rok. A gdy wszystko co do joty sprawdzi się, wiem, że nadprzyrodzony mój dar jasnowidzenia przyniesie mi sławę. — Inna sprawa, że wówczas i ja będę umiała odpowiednio „ocenić” go. Dziś przepowiadam gratis. Za rok minimum 100 zł. słowo.

I jestem przekonana, że znajdą się tacy, którzy by je chętnie zapłacili.

Wanda Doberska

Pod ostrym kątem

Tragiczny wywiad noworoczny

Z okazji Nowego Roku postanowiłem odbyć szereg wywiadów. Nie kontentując się ustalonymi szablonami, jak wywiad z manikurzystką, czy prezydentem mianorządu postanowiłem zaimponować światu i zrobić parę historycznych wywiadów. Na początek udałem się samolotem do Chin. Marszałka Ciang - Kaj Szeza zastałem w Hankou.

— Czego pragnął by pan marszałek w nadchodzącym roku — spytałem uprzejmie na migi.

— Hm! czy ja wiem! Trzęsienia ziemi w Japonii, zatopienia Tokio, spalenia Jokohamy. Nie szkodziłaby jakaś epidemia na Japończyków.

— Może duma? — podpowiedziałem mu uprzejmie.

— Owszem, może być duma... a cholera na moich sprzy mierzonych Rosjan — dodał po namyśle.

Polarłem z szacunkiem nosem o nos marszałka i pobieglem na lotnisko skąd odlatywał samolot do Berlina.

Wprowadzono mnie bez większych formalności do kancelerza.

— Gut morgen! — powiedziałem pogodnie.

— Heil Hitler! — odpowiedział kanclerz i poprawił łózek nad okiem — kiedy wywieszacie wreszcie swoich żydów w Polsce?

— Już się robi panie kanclerzu... potem będziemy mieli jeszcze trochę roboty z Niemcami...



„ABC” w dniu 2 stycznia

ukaze się normalnie w objętości 6 stron bez dodatku niedzielnego, który załączamy do numeru dzisiejszego.

WIAZANKA ŻYCZEŃ NOWOROCZNYCH

PANU PREZ. STARZYŃSKIEMU: ciastko drożdżowe.

PANU W. JEDRZEJOWICZOWI: Posady w Zarządzie Miejskim. Dział: szalety paryskie.

EMILOWI ZEGADŁOWICZOWI: Kierownictwo zakładów rozrywkowo - nudystycznych w Argentynie.

WACŁAWOWI SIEROSZEWSKIEMU: Najnowsze wydanie Bajek Grimm'a z komentarzami niani.

WIADOMOSCIOM LITERACKIM: Szybkiego wydania „numeru litewskiego” z artykułami o czotulach Litwaków.

DYREKCIJI POLSKIEGO RADIA: Urzędnego otwarcia hurtowni płyt gramofonowych.

DYREKCIJI TRAMWAJÓW MIEJSKICH: Miesięczny bilet na wszystkie linie tramwajowe w cenach doświadczalnych.

MIESZKANCOM MOKOTOWA: Komunikacji lotniczej z centrum Warszawy.

OZONOWCOM: Watowanej koldry z powodu: Koc nie grzeje.

NAPRAWIE: Zepsucia stosunków na lewo.

PIM'owi: Objęcia stanowiska nacz. Dyrektora przez inż. Stef. Ossowieckiego.

ZYDOM: Dobrej koniunktury na Madagaskarze.

WOJ. WOŁYŃSKIEMU, JÓZEFUSIEMU: Atamanstwa na Rusi zadnieprzańskiej.

BANKOWI GOSPODARSTWA KRAJOWEGO: Dużych obrotów w Federacji Obojczyń Ojczyzny i... generała Góreckiego.

ZAKŁADOWI UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH: Zniżki cen na sodę oczyszczoną i aqua distillata.

BANKOWI POLSKIEMU: Rady numizmatycznej dla ochrony zanikającej złotówki.

MINISTERSTWU KOMUNIKACJI: Bobkocynów w babkołogach.

BEZROBOTNYM: Postrachów zamiast nerwów.

PREMIEROWI ŚL. SKŁ. Gorącej krwi wobec Z. N. P., a zimnej wody w Sejmie.

WALEREMU ŚLAWKOWI: Bezpartyjnego sejmu we własnej partii.

HARCERZOM: Nowej pozoty dla zagrożonej lilijki.

LEWITANOWI: Inflacji... przemówień Andrzeja Wierzbickiego.

CAŁEJ POLSCE: Medale dwudziestolecia 1918-1938 r.

WARSZAWIE: Wystarczy nowy krój ogonka syreniego.

No — Knot.

JERZY MARIUSZ TAYLOR

49)

CZCICIELE WOTANA POWIEŚĆ

Poszli zatem we trzech, a w dwie godziny później różdżkarz, nie zauważony przez nikogo, odjechał pomyślnie, zdawszy wprzód relację dr Johnkemu ze swoich poszukiwań. Wyniki nie były zbyt dodatnie. Rumun wprawdzie, oprowadzany głównie przez rudego Oskara, zbażał — jak twierdził — bardzo sumiennie cały teren między wzgórzem pałacowym a stawem, ale nie wyczuł nic zupełnie. W pewnym miejscu tylko różdżka poczęła drgać dziwnie w jego rękach i Rumun starał się towarzyszyć dać do zrozumienia, a później wytłumaczyć samemu dr Johnkemu, że w tym kierunku, ale nie wiadomo, w jakiej odległości znajdują się, być może, ukryte w ziemi — jak mówił — przedmioty z metali szlachetnych.

Nie było to jednak nic pewnego.

— Jeżeli coś tam jest, panie doktorze, to chyba tylko w podziemiach — rozkładał ręce Rumun.

W podziemiach! Dr Johnke wiedział sam o tym. Do podziemi jednak Rumun nie mógł się dostać. Okazało się, że podziemia są jak najdokładniej zamurowane i stwierdzenie tego było jedynym dodatnim wynikiem tej wyprawy badawczej. W tym Wilhelm zorientował się bardzo dobrze. Podziemia musiały znajdować się pod rozległym tarasem, którego fundamenty były niewątpliwie resztką murów dawnego, dziś już nie istniejącego zamku. Wskazywały na to potężne skarpy z wielkich głazów narzutowych, podpierające zbocza tarasu i wylaniające się spośród gęstwin kolących akacji i głógów. Wskazywał na to również front podstawy tarasu, w którym widniały jakieś arkady o strzelistych gotyckich kształtach. W jednej z takich arkad znajdowało się źródło. Z rozwartej szeroko paszczki kamiennej łwiej głowy buchał obfity strumień wody, która z dawien dawna uformowała sobie żwirowate łożysko w stronę stawu.

Wilhelm Ernin był bardzo zdziwiony, że tych nikłych poszlak — bo Rumun sam tak określił wyniki swego badania — mogło wystarczyć, aby dr. Johnke zapalił się do niepewnego przedsięwzięcia. Ale i on zapalił się pomatu, chociaż z zupełnie innego powodu.

Oto wieść o poczynaniach dr Johnkego na terenie kolo-

nii Na Grobli dotarła do innych większych skupisk niemieckich w Polsce. I musiała wywołać tam zainteresowanie, skoro zarząd pewnego ugrupowania niemieckiego, działającego zresztą na podstawach całkowicie legalnych, wystosował do Związku pismo, proponując przystąpienie do tego ugrupowania, jako do nadbudówki organizacyjnej, mającej na celu zjednoczenie wszystkich niemieckich zrzeszeń w Polsce, szerzących ideologię narodowo-socjalistyczną. Zaznaczano przy tym w sposób dość przejrzysty, że przystępując do organizacji legalnej Związku Czcieli Wotana wcale nie potrzebuje wyrzekać się celów, które powinny nadal pozostawać nieznanne szerszemu ogółowi. Można to zatwierdzić w drodze wyłączenia zapisania się wszystkich członków Związku do legalnej organizacji.

Zarząd ugrupowania zawiadamiał jednocześnie, że osiągnąwszy zjednoczenie w swych szeregach wszystkich obywateli polskich pochodzenia niemieckiego, już przy następnych wyborach do sejmiku wystąpi z żądaniem pełnej autonomii kulturalnej i politycznej dla ludności niemieckiej, zamieszkującej ziemie polskie oraz z żądaniem utworzenia specjalnego ministerstwa, a w każdym razie osobnego departamentu niemieckiego przy jednym z ministerstw. W skład tego departamentu mieliby wejść sami Niemcy. Kandydatura na stanowisko przyszłego dyrektora tego departamentu jest w chwili obecnej tematem dyskusji wewnętrznej.

Pismo to, odczytane przez dr Johnkego głośno na tajnym zebraniu sztabu Związku, wywołało wybuch entuzjazmu, podsytego butą i zuchwalstwem.

— Przyłączmy się do nich. Zapiszemy się wszyscy! — wołał Wilhelm Ernin. — Oni mają rację. Jeżeli uda się im skupić wszystkich Niemców, to ugrupowanie stanie się siłą, z którą będzie się musiał liczyć każdy rząd w Polsce.

— Ale musimy pamiętać też o tym, aby wykupić jak największą ziemię — wtrącił rozważny Alfred. — Ziemia też daje siłę.

Mimo woli zwrócili wszyscy oczy na mapę, która wisiała na ścianie kancelarii. Dr Johnke opracował ją na podstawie statystyki, zaznaczając brązową farbą wszystkie skupienia niemieckie. Najwięcej tych plamek widniało na Pomorzu, na Śląsku i w Poznańskim, na Wołyniu i w Małopolsce, ale i w województwach centralnych też ich nie brakowało. Brązowymi zaś Łódź, Pabjanice i Ozorków, a i oba brzozy Wisły wzdłuż całego jej biegu i linia dawnej granicy rosyjskiej też pstrzyły się brązowymi punktami. Było tego pełno. Dr Johnke nie miał mozołu włożyć w opracowanie tej mapy. Gdzie siedział bodajby tylko kilku kolonistów, już ciemniał

tam punkt brązowy. Nie dziwnego, że serca tych młodych Niemczyków, którzy na to patrzyli, przepełniły się pychą.

— Patrzcie no! Jacy jesteśmy liczni! — mruknął Otto Ernin.

— Ciekawe, kogo oni tam upatrzyli na dyrektora tego niemieckiego departamentu w polskim ministerstwie — zauważył Wilhelm Ernin.

— Dlaczego cię to interesuje? — uśmiechnął się dr Johnke.

— Bo oni wcale nie potrzebują szukać! — wybuchnął chłopak, patrząc nań roziskrzonymi oczami. — My mamy już kandydata na ten urząd. Pan doktor Johnke jest jedynym, który będzie go sprawować ku pożytkowi wszystkich Niemców w Polsce.

— Tak, tak! Wilhelm dobrze mówi — poparł go chór głosów.

Dr Johnke uśmiechał się ciągle. Nie zaskoczył go ten wybuch entuzjazmu, który szukając ujścia, ześrodkował się na jego osobie. Było mu to na rękę. W słowach ogólnych, zobowiązań wszystkich pod przysięgę do zachowania jak najściślej tajemnicy, zapoznał ich ze swoim zamiarem odzyskania zapomnianego skarbu książąt Ostrogskich. Aby rozproszyć możliwe skrupuły, zaznaczył od razu, że sumienie jego nie dopatruje się w tym zamiarze niczego zdrożnego. Wydobędy tylko przecież i obróć na pożytek te bogactwa, leżące od wieków odłogiem. Bogactwa te pozwolą im wcielić w życie takie plany, o jakich nigdy nie śniło się zapewne ugrupowaniu, które zwróciło na nich uwagę.

Nie zwykł był wtajemniczać współpracowników we wszystkie swe plany i zamierzenia, ale oni musieli je przeczuć. Widziało się to po ich roziskrzonych oczach, po rozgorączkowanych twarzach. Ci chłopcy rozumieli już, że zdobycie ogromnych bogactw, marnujących się w zamurowanych podziemiach, dałoby od razu ich Związkowi wspaniałą przewagę nad wszystkimi innymi ośrodkami niemieckimi w Polsce. Pochwycenie władzy w samej kolonii Na Grobli byłoby wtedy dziecinną igraszką w porównaniu z innymi możliwościami. Ba! Tym wieczorajszym parobkiem, z którego „nauki” dr Johnkego zrobiły „apostołów”, marzyli się już mandaty poselskie i senatorskie. Och, wcale nie byli tacy głupi, aby sądzić, że mogą otrzymać je sami. Nie potrzebowali ich dla siebie, ukrytej. Jako kandydatów wysunęliby gospodarzy ze swej wioski, dość bezwzględnych, aby, dzięki bogactwom Związku, stali się posłusznymi narzędziami w ich rękach.

(D. c. n.)

Podczas mrozów

najlepiej otrzymywać pismo do domu

ABC

zaprenumerować można osobicie, telefonicznie lub listownie

Adres: Al. Jerozolimskie 3a pokój Nr. 11,
telefony: 8-18-33 lub 3-09-33.